



PZARNOCH

Bezpłatny dodatek „Przeglądu Łomżyńskiego” dla dzieci.

Redaktor: TADEUSZ TYSZKA.



# Zielone Święta...

Zielone Święta... wiosna, kwiaty,  
słońce, pogoda, uroczyscie...  
Świat wdział na siebie strój bogaty,  
na drzewach świeże błyszczą liście.  
Już dzwony biją, msza zaczęta...  
Zielone Święta... Zielone Święta...

Lud śpiewa pieśni rozmodlony,  
echo radosne w niebo płynie—  
Grają organy, biją dzwony,  
ziemia zmieniła się w świątynie,  
kwiatami wkoło uśmiechnięta...  
Zielone Święta.. Zielone Święta...

Idzie procesja rozśpiewana,  
wychodzi z progów już kościoła,  
na ustach ludu—Imię Pana,—

i płyną pieśni poprzez siola...  
i płynie radość niepojęta...  
Zielone Święta.. Zielone Święta...

Blask na obliczach ludu płonie,  
z serc głębin cudnie się odbija..  
Czuć go w głębokim dzwonów tonie..  
I ziemia cała jak lilija,  
zaczarowana lub zakłęta!  
Zielone Święta... Zielone Święta...

O,bo dziś Duchem świat natchniony  
i pełen szczęścia, dziękczynienia,  
i serca głośniejszy, niżli dzwony  
biją uczuciem uwielbienia —  
I nikt już wraz nie pamięta!  
Zielone Święta... Zielone Święta...

Józef Tyszka.



## Zielone Świątki.



Jerzyka zbudził świegot ptaków. Przez zamknięte okno przeciskał się ten radosny chór, złożony z tysiąca zdawałoby się maleńkich głosików, śpiewających swoją odwieczną pieśń na powitanie słońca i nowego dnia. Chłopczyk zerwał się z łóżka, otworzył szeroko okno, a fala słońca, zapachów i dźwięków zalała pokój. Tuż naprzeciw domu, za wąską, wysypaną żółciutkim piaskiem ścieżką, stało kilka olbrzymich krzewów bzu. Były w pełnym rozkwicie. Olbrzymie, ciężkie kiście białe i ciemno—liła wychylały się z pośród soczystych zielonych liści i pachniały, pachniały...

A na prawo, na młodziutkiej delikatnej trawce odcinał się klomb cały aż fioletowy i złoty od mnóstwa bratków, które tworzyły na nim cudowny, żywy dywan.

Jerzyk myje się i ubiera prędziutko. Pójdzie do ogrodu i poszuka fiołków dla mamusi. Może się tam znajdzie jeszcze jakiś w tym zacisznym zakątku ogrodu, gdzie niedawno kwitły tysiącami. Wychodzi cicho, żeby nie zbudzić mamusi, śpiącej w sąsiednim pokoju. Ta tuś jest już pewnie dawno w podwórzu!

Mały taras koło jego pokoiku i kamienne schodki zalane są blaskiem słonecznym. „Co jest najpiękniejszego na świecie?—myśli Jerzyk. Chyba słońce. Bo przecież bez słońca nie mogłyby zakwitnąć żaden kwiat, nie byłoby ani zieleni lasów i pól, ani ptaków, ani nawet ludzi.

Chłopczyk skręca w alejkę na lewo i wchodzi do sadu. Morze rozkwitłych drzew! Wiśnie okwitły już, śliwy przekwitają, ale białe grusze i lekko różowe jabłonie stoją uroczyście, jak dziewczynki ubrane biało do pierwszej Komunii. A jakie mnóstwo pszczół kręci się wśród drzew! Wydają szum tak jednostajny, że się go już prawie nie słyszy. Małe pracowite pszczołki!

Jerzyk dotarł do końca ogrodu. Był tam zaciszny kącik zamknięty żywopłotem, gdzie chłopiec zbierał często fiołki, żeby je potem ustawić w maleńkim, kryształowym wazoniku przed nakryciem mamusi. Mamusia tak bardzo je lubi! Ale mimo usilnych poszuki-

wań nie znalazł ani jednego. Przekwitły już! Zostały tylko drobniutkie listeczki.

„Szkoda!” westchnął chłopczyk, ale utnę zato trochę bzu”.

Wrócił do domu alejką pośród kwitnących krzaków porzeczek, malin i agrestu. Zrobił bukiet z białego bzu i zwrócił się w stronę domu. Młoda pokojówka Józia zajęta była wieńczeniem zielenią drzwi wejściowych. „Prawda, to dziś Zielone Świątki!” — pomyślał chłopiec i wszedł do pokoju stołowego, gdzie śniadanie było już przygotowane. Przywitał się z mamusią, oddał jej bukiet i usiadł na swoim miejscu. Przed nim stała już nalana szklanka ciepłego mleka i leżało kilka kromeczek chleba. Chłopczyk jadł z apetytem i przyglądał się, jak mamusia układała pachnące gałązki w starej, majolikowej wazie.

„Mamusi, powiedz mi, na jaką pamiątkę obchodzimy Zielone Świątki?”

„Zielone Świątki”, synku, to bardzo stare święto. Świecili je jeszcze Żydzi przed Narodzeniem Chrystusa na pamiątkę otrzymania 10 przykazań. My, chrześcijanie, obchodzimy to święto w pięćdziesiąt dni po Wielkanocy na pamiątkę zesłania Ducha Świętego. Po zmartwychwstaniu swem Chrystus ukazywał się apostołom jeszcze w ciągu czterdziestu dni i nakazał im zgromadzić się 50 go dnia w modlitewniku, a zstąpi na nich Duch Święty. W oznaczonym dniu zebrali się apostołowie i, jak mówi Pismo Święte, oczekiwali w ciszy i skupieniu. Wówczas powstał wielki szum, który pochodził z nieba i nad głową każdego z nich ukazały się ogniste języki. Zostali napełnieni Duchem Świętym i poczęli mówić wszystkimi językami. Kiedy wieść o tem rozeszła się po Jerozolimie, zebrał się tłum ludzi różnych narodowości i wszyscy ze zdumieniem spostrzegli, że rozumieją mowę apostołów, którzy byli Galilejczykami i ludźmi prostymi. Każdy rozumiał ich mowę we własnym języku. Wówczas to apostoł Piotr, którego Chrystus mianował swym następcą, przemówił do ludu. Około 3.000 ludzi przyjęło tego dnia wiarę Chrystusową. Bo nauka Chrystusa głosiła miłość i przebaczenie. Chrystus mówił: Błogosławieni miłosiernego serca, albowiem oni otrzymają miłosierdzie.

Błogosławieni, którzy niosą pokój, albowiem zostaną nazwani

dziećmi Boga. A świat starożytny nie znał miłosiernego Boga. Bóg Żydów, Jehowa, był Bogiem zemsty i nienawiści: oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę... I dlatego ludzie tak byli spragnieni nauki o miłości.

Takie to święto miłości i braterskiego zrozumienia obchodzimy dzisiaj, w pełnym rozkwicie wiosny. I kiedy wszystkie narody świata zaczną mówić, jak owi apostołowie przed blisko dwoma tysiącami lat, jednym językiem miłości, wówczas spełni się nauka Chrystusa, który głosił:

Miłujcie nieprzyjacioły swoje, błogosławcie tym, którzy was przeklinają; czyńcie dobrze tym, którzy was nienawdzą i módlcie się za tych, którzy was lżą i prześladują, abyście się stali podobnymi do Ojca waszego, który jest w niebieszech i każe wschodzić słońcu nad złymi i dobrymi; każe deszczowi padać jednako na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Tak to objaśniła mamusia Jerzykowi znaczenie Zielonych Świąt.

Krystyna Brzozowska.



## JASKÓLECZKI.

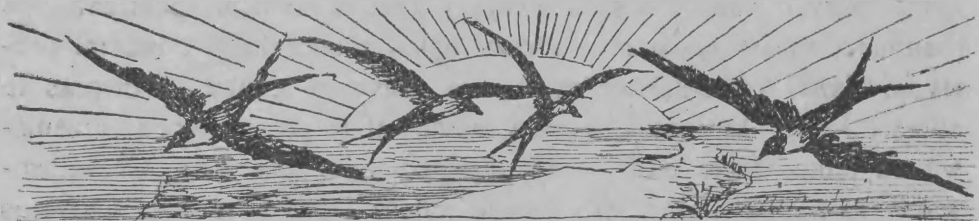
*Mkną po niebie jaskółeczki  
zwinne, szybkie ja strzałeczki,  
krążą tu, to tam!*

*Nikt im w locie nie podola,  
choćby skrzydła miał sokoła,  
na to słowo dam!*

*Za muszkami lecą, gonią,  
ponad łąką, ponad błonią  
skoro przyjdzie świt.*

*I tak krążą po niebiosach,  
aż wieczorna spadnie rosa...*

*czyrit! czyrit! czyrit!* T.T.





## Bajka o krasnoludku Żęzyku, który pomknął w baloniku.

Krasnoludki raz ujrzały  
w ciemnym lesie domek mały,  
domek mały z podwóreczkiem,  
z okienkami i ganeczkiem.  
— Kto tam mieszka?—myślą sobie.  
Pójdą, wnet odkrycie zrobią...  
Ale jak tam iść?—strach bierze!  
Starszy krasnal, zwany Żeze,  
z długą brodą, jak śnieg białą,  
ma kierować sprawą całą.  
Zwołał braci...—Drodzy moi,  
wiem, że każdy iść się boi, —  
tak przemowę swą zaczyna.  
— Nie jest bowiem to nowina,  
że to sprawa niebezpieczna!  
A więc namysł—ręcz konieczna.  
Niechaj myślą Bebi, Pepi,  
jakby tu postąpić lepiej;  
niechaj myślą Fiki, Miki,  
Ziki, Riki i Miziki...  
Kiedy słońce jutro wstanie  
koło dębu na polanie  
sprawę całą omówimy  
i pomysły uzgodnimy.  
Dowidzenia!—mówi Żeze,  
powodzenia życząc szczerze.

W dniu następnym na polanie  
rozpoczęto głosowanie...

I stanęło wreszcie na tem:  
Żeze pójdzie ze swym bratem,  
co to Ziki nosi miano.

Do pomocy im dodano  
jeszcze Pepi, tego zucha,  
co lewego nie miał ucha.

Stracił bowiem je raz w walce,  
gdy napadły nań padalce.

Wielki wojak z tego Pepi!  
Pewno nikt nie walczy lepiej.  
A więc trójka nasza cała  
zowiedzieć domek się wybrała.  
Ale, jak się ustroili?  
posłuchajcie, moi mili!  
Każdy krasnal listki zbiera,  
na zielono się ubiera...  
Maszerują teraz w trawie,  
nawet ich nie widać prawie.  
Idą, idą... pokryjomu,  
niedaleko już są domu.  
Nowa zjawia się przeszkoda,  
koło płotka wielka woda.  
A jak pewno wszystkie wiecie,  
żaden z nich nie pływa przecie.  
Aż na pomysł wpada Żeze,  
skorupkę orzecha bierze  
i prędziutko w nią wskakuje,  
zapałeczką już wiosłuje  
i tak płynie, płynie, leci...  
Za nim krasnal drugi, trzeci!  
Aż się słońcem woda śmieje,  
patrzac, co się na niej dzieje.  
Niezadługo już stanęli,  
bowiem wodę przepłynęli.  
Teraz w traw usiedli cieniu,  
aby spocząć po zmęczeniu.  
Żeze długo nie spoczywa,  
gdyż dowódcą się nazywa;  
idzie pierwszy na wywiady,  
choć ze strachu cały błady!  
Aż się trzęsie nieboraczek...  
Idzie, gdzie pod płotem krzaczok;  
stąd zobaczy on wszyściutko,  
co się dzieje wokolutko.  
Potem wróci i opowie,

jakie myśli ma już w głowie.  
 Wróci, wróci, gdy wybada,  
 dalej robić co wypada.  
 Ot! i Żeze ten ciekawy  
 stanął u celu wyprawy.  
 Ciemno mu się robi w głowie,  
 na podwórku dziwne mrowie.  
 Oto, oto strach go bierze,  
 jakies straszne chodzi zwierzę...  
 Wygląd jego jakiś srogi—  
 pewno wojak—ma ostrogi!  
 Za nim drugi, uśmiechnięty,  
 ale większy i nadęty,  
 stąpa zwolna i zuchwale,  
 a na szyi ma korale.  
 Dalej pani jakaś mała  
 do korytka przydreptała,  
 w którym było dużo wody...  
 Pewno piła dla ochłody!  
 Woda jej nie smakowała,  
 bo ją kwaśną wnet nazwała,  
 krzycząc głośno: kwa, kwa, kwa...  
 Niech spróbuje, kto się zna!  
 Na te krzyki i wołanie  
 w białych szatach przyszły panie,  
 prowadziła je siodłata,  
 co przed stadem zawsze lata...  
 I wnet piją... gę, gę, gę...  
 krzywonożka nie zna się!

Krasnal patrzy dookoła,  
 wreszcie idzie braci woła.  
 Niech zobaczą oni przecie,  
 ile dziwów jest na świecie!  
 Wnet przybiegła trójka cała,  
 co się dzieje, podziwiała...

— — — — —  
 Naraz z chaty ktoś wyskoczy—  
 ma nos, usta, czarne oczy,  
 włosy długie, jak len białe,  
 nóżki bosc, ręce małe...  
 Uśmiechnęły się krasnale,

Janka się nie bały wcale!  
 Bo to Janek był maleńki,  
 co niebieskie miał spodenki  
 i czerwoną koszuleczkę,  
 a do tego i czapeczkę.  
 Ponad głową coś mu leci  
 i tak ładnie w słońcu świeci.  
 Całe jakies niebiescintkie,  
 jak banieczka okrągłutkie.  
 Leci, leci szybko wgórę,  
 pewno poszłoby pod chmurę,  
 gdyby nitka była długa!  
 Aż krasnalek okiem mruga,  
 mruga jeden, mruga trzeci...  
 Co za dziwo?—samo leci!  
 Wtem wiaterek—ten niecnota  
 zerwał nitkę i omotał  
 nasz balonik w górze drzewa.  
 Janek teraz łzy wylewa,  
 bo balonik jest wysoko,  
 ledwie go zobaczy oko!  
 Żałował Janeczka szczerze  
 krasnoludek—zwany Żeze.  
 Kiedy Janek wszedł do chaty  
 zawezwać pomocy taty,  
 Żeze na drzewo wskakuje  
 zdjąć balonik usiłuje...  
 Ciągnie nitkę, ile siły!  
 Naraz krzyknie:—Ziku miły!  
 Ratuj, bracie! ratuj mnie!  
 O, nieszczęście, źle jest, źle!  
 Więcej nie słyszano krzyku,  
 Żeze pomknął w baloniku.  
 Pomknął biedak ponad góry,  
 ponad lasy, ponad cbmury...  
 Ziki, Pepi teraz płaczą,  
 bo już brata nie zobaczą.  
 Wracają z żalnością sroga,  
 do swych braci leśną drogą.  
 Co się dalej z Żezem stało,  
 pomyślcie gromadką całą!

C. d. n.

Tadeusz Tyszką.

## Do przyjaciół ptaszków.



miesiącu maju w wielu gniazdkach, których napewno nie brakuje w waszych ogrodach i sadach, zacząć się wylęgać pisklęta. Pamiętajcie o tem i nie kręćcie się koło drzew i krzewów, gdzie ptaszki pozakładały gniazda, aby ich nie straszyc. Nie puszczajcie do ogrodu kotów, bo one wyjadają z gniazd pisklęta, a w nocy duszą nawet stare ptaszki.

Za tą opiekę ptaszki odwiedzają się wam śpiewem.



## W I O S N A.

Dzionaek dłuższy się staje  
słonko lepiej dogrzewa,  
w liście stroją się gaje  
i skowronek już śpiewa.  
Poła toną w zieleni,  
a tam dalej—na łące  
od kolorów się mieni:  
kwiatków rośnie tysiące!  
Pszczołek kręcą się roje  
ponad kwiatków główkami

i skrzydła te swoje  
złocą słońca blaskami.  
Lecą, muszki, motylki  
zdobić skrzydła barw tęczą...  
Nie marnują ni chwilki,  
a z radości aż brzęczą!  
Strumyk szemrze w dolinie  
pieśń wesołą o wiosnie.  
Piosnka w niebo ta płynie...  
—Jakże miło, radośnie!



## Zgadujcie, dzieci!

Z a g a d k a I.

Ma to mak, nie ma kot;  
ma to las, nie ma młot.

Z a g a d k a II.

Co las, nos i kos ma w końcu,  
na początku znajdziesz w słońcu.

Z a g a d k a III.

Pół soli, pół kofa  
ścina trawy i ziola.

Kto to jest taki,  
czy wiecie, dzieciaki?

Z a g a d k a IV.

Trzy litery złóż, me dziecię,  
znajdziesz miesiąc, strojny w kwiecie!

Dwie litery da ci rama,  
trzecią—pajac albo jama.

Z a g a d k a V.

Z wiosną do nas przyleciała  
ta ptaszyna czarna, mała.  
Murować się nie uczyła,  
jednak gnizdko ulepiła.

Z a g a d k a VI.

Gdy ma trzy litery,  
mieszka w norze, w lesie...  
Gdy czwartą dodacie,  
listonosz go niesie.

T. T.

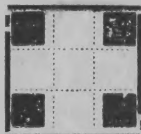
## Wierszyk do zgadywania.

(Dla małych dzieci).

Wybiegła Krysia malutka  
na słoneczko do o.....  
Będzie się bawić piłeczką  
z Basią, Marysią, W.....  
Teraz zgarniają piaseczek,  
aby narobić ba.....  
Słońce popiecze babeczki,  
nie będą głodne la.....  
Będą cichutko leżały  
nawet przez dzionek ten cały,  
choć Krysia z Basią, Wandeczką,  
będzie się bawić pi.....

T. T.

## K R Z Y Ż Ó W K A I.



Wpisz w puste kratki dwa wyrazy. Jeden wyraz oznacza zwierzę domowe, drugi—dosyć długi okres czasu.

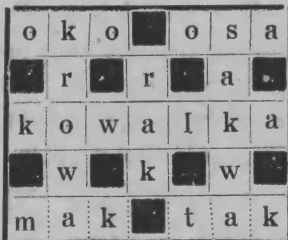
## K R Z Y Ż Ó W K A II.



Wpisz w puste kratki trzy wyrazy. Wyrazy czytane pionowo:  
1) Zwój włosów. 2) Robi to  
mamusia z jagód.

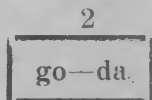
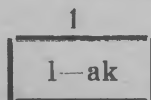
Wyraz czytany poziomo:  
3) Masz to w głowie.

Rozwiązanie krzyżówki z № 2.

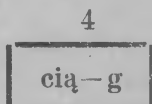
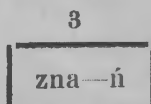
Zgadywanki  
dla Jasia i Hanki.

Zamiast kropek daj litery,  
a zagadek zgadniesz cztery.  
Zo... stroi swe ..leczki,  
Jó... czyta im ..jeczki,  
jak to kotek pasł ..wiczki.

## Rebusy sylabowe.



1) Mieszka w Polsce. 2) Lubisz, gdy słoneczna.



3) Miasto. 4) Zobaczysz to na stacji kolejowej.

## R o z s y p a n k a.

Jak—wy —kto—tak—śpi—po—so—  
ście—bie—le—się

Ułóż z tych sylab znane przysłowie

Rozwiązania z № 2. Zagadki: 1) Noc.  
2) Śnieg. 3) Kotki, bazie, kacanki. 4) Łódka.  
5) Wianki. Sanki. 6) Ko-ń.

Rozsypanka: Kruk krukowi oka nie wykole.  
Rebus: Narew płynie koło Łomży. Łamigłówka: Wiosna.

**Powiedz szybko moja rybko!**  
**Karolka daje Florce nowe**  
**koralki kolorowo.**

Redakcja: Łomża, ul. Sieukiewicza 8.

Wydawca: Admin. Przeg. Łomżyńskiego. Odp. red. K. Piotrowski.

Druk. M. Szera w Łomży, Śluga 11.